



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 1 (47)

Styczeń 2005

Rok VI

Nakład 4 tys. egz



Koniec T-8

s. 16

**Czym żyje
Twoja uczelnia ???**

dląStudenta.pl

...podziel się z nami !!!

**CHCESZ Z NAMI WSPÓŁPRACOWAĆ, MASZ COŚ DO POWIEDZENIA ???
rekrutacja@dlastudenta.pl**

Sonda: pytamy, co studenci sądzą o parach homoseksualnych

1. AGNIESZKA, Wydział Chemiczny, 5 rok

Absolutnie nie mam nic przeciwko parom homoseksualnym, także oglądanie ich przytulających się nie wzbudza we mnie negatywnych uczuć. Podczas ostatnich wakacji przebywałam w Holandii, która, jak wiadomo, jest krajem tolerancyjnym, miałam tam często do czynienia z homoseksualistami i nie było to dla mnie żadnym



problemem, miło wspominałam te znajomości.

3. AUCJA, Wydział Chemiczny, 3 rok

Nie mam nic przeciwko, jestem za. Od niedawna znam osobicie parę homoseksualistów, chłopaki są spoko, bardzo sympatyczne osoby, tak że przebywanie w ich towarzystwie oraz oglądanie ich przytulających się nie było niczym złym. Bardzo fajnie razem wyglądają i podoba mi się, że nie wstydzili się swoich uczuć. Nie wiem jeszcze, jak odebrałabym parę dziewczyna-dziewczyna, gdyż jeszcze nie spotkałam takiej osobicie,



ale chłopak-chłopak jest ok. Parady to fajny pomysł, jeśli ludzie się nie wstydzą ujawniać i okazywać swoich uczuć, to spoko.

6. ANETA, MARCIN, ochrona środowiska, 2 rok

ANETA: Mnie ogólnie takie pary nie przeszkadzają, ale uważam, że nie powinny mieć dzieci. Parady mi nie przeszkadzają.

MARCIN: Uważam, że spotkanie, rozmowa takich osób jest ok., ale to, żeby gdzieś wyjść, np. do knajpy to już nie. Jestem również przeciwny legalizacji związków homoseksualnych, jak również adopcji dzieci przez



takie pary. Niezbyt podoba mi się również publiczne okazywanie sobie uczuć.

2. MAREK, Wydział Elektroniki Mikrosystemów i Fotoniki, 4 rok

Nie mam nic przeciwko parom homoseksualnym, jestem dość tolerancyjny, choć wolalabym, by nie okazywali swoich uczuć zbyt ostentacyjnie. Tak jak nie podoba mi się oglądanie obciskujących się par heteroseksualnych, podobnie reaguję na homoseksualne.



4. EWA, Wydział Informatyki i Zarządzania, 2 rok

Pary homoseksualne mi nie przeszkadzają, nie mam także nic przeciwko publicznemu okazywaniu sobie przez nich uczuć. Moim zdaniem powinni mieć prawo do zawierania małżeństwa, jednak bez prawa do adopcji dzieci.



5. FILIP, Elektronika i Telekomunikacja, 5 rok

Generalnie to nie mam nic przeciwko parom homoseksualnym o ile nie okazują sobie uczuć publicznie. Nie przeszkadzają mi w żaden sposób.

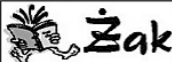


7. MARCIN, Wydział Elektroniki, 5 rok

Generalnie mi nie przeszkadzają, tyle, że nie powinno dawać się im prawa do adopcji. Poza tym, nie mam nic przeciwko parom homoseksualnym. Nie jestem również przeciwny małżeństwom pomiędzy osobami tej samej płci. Parady? Generalnie dziwię się, że ktoś ma coś przeciw.



Joanna Sum i Monika Stawczyk
fot. Marcin Dudek



Gazetę redaguje zespół:

Redaktor Naczelny:

Paweł Prociw - wiewiomek@gazeta.pl

Zastępca Redaktora Naczelnego:

Marcin Rak - blues_kojota@megapolis.pl

Redaktor Wydania:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Szef Działu Kultura:

Miroslaw Marcol - mmarcol@wp.pl

Szef Działu Życie Studenckie:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Kontakt z czytelnikami:

Tomasz Słec - misiocejasz@o2.pl

Szef działu reklamy:

Marcin Rak - blues_kojota@megapolis.pl

Dział foto:

Damian Rafacz - druf@o2.pl

Marcin Dudk - dad_wroce@tlen.pl

Ofiarka i rysunki:

Joanna Sun - jonnaasun@op.pl

Skład i łusanie:

Tomasz Stramiński - estrami@lo3.wroce.pl

Anna Hagińska - hagi@wp.pl

Paweł Hudziak - phudziak@gazeta.pl

Marcin Popławski - marc101@o2.pl

Paweł Prociw - wiewiomek@gazeta.pl

Korekta:

Marcin Popławski - marc101@o2.pl

Redaktorzy:

Anna Macudkiewicz - annamacudkiewicz@p.pl

Marta Orszczyk - priv_pen@interia.pl

Marta Rody - martkar@op.pl

Monika Stawczyk - mon_1_ka@o2.pl

Paulina Stawowa - anantra@wp.pl

Blazej Fofełek - bfoney@o2.pl

Marcin Kisielewicz - kismar@interia.pl

Marcin Macudkiewicz - macut@post.pl

Współpracują:

Anna Karczmarzka - anulakarczmarzka@hotmail.com

Magda Podsiadła - maki43@interia.pl

Urszula Uciechowska - aliki@interia.pl

Andrzej Huleczak - ivlav@wp.pl

Jack Jagodziński

Piotr Karwaczyński - piarwaczyński@poczta.fm

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Zak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek D6 pok. 21

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroce.pl

www.zak.pwr.wroce.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia:

Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWr

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za

treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do

skróć i zmian w tekstach niezamówionych.

Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach

Zaka wyłącznie za zgodą redakcji.

D-6? C-8? C2H5OH?

Witam Ciebie wierny czytelniku na łamach naszego tradycyjnie późniejszego miesięcznika. W porównaniu z poprzednim miesiącem zasza zasadnicza zmiana - osoba szukająca nas w starym miejscu znajdzie, zamiast dobrze prosperującej redakcji, w najlepszym razie pusty pokój z balaganem w środku. W gorszym zaś razie będzie tam już zasiedzona jakaś inna tajemnicza organizacja, dotychczas bez szansu na lokum w murach Politechniki. My w tym czasie będziemy już mam nadzieje ostatecznie rozpakowani w nowym miejscu w budynku C-8, które, choć ciężiej znaleźć, jest równie warto odwiedzić. Zycząc miłej lektury!

Paweł Prociw

W numerze:

Temat numeru - tęczywa tolerancja

Sonda	3
Tolerancja w Polsce.....	12
Co łączy Konopnicką z Newtonem.....	13
Żadna miłość nie jest wbrew naturze.....	13

Unijna edukacja

Spotkanie z przedstawicielem Unii Europejskiej.....	10
Programy edukacyjne Unii Europejskiej.....	11

Wydarzenia

Wampiriada.....	8
Zjazd NZS	9

Życie studenckie

Egipt starożytny.....	5
Miłość naszych marzeń.....	7
Negocjacje placowe - Porozmawiajmy o pieniądzach.....	14
Koniec T-8.....	14

Kółtura

Legnicki Chór PWr obchodzi pięciolecie swojej działalności.....	18
Recenzje muzyki.....	19
Recenzje książek.....	20
Recenzje filmów.....	21

Różności

Fotofelieton.....	6
Szortpress	6
Kredka i ołówek	9
Pałupka Relatywizmu.....	11
Opowiadanie.....	22

Egipt starożytny

Druga część wycieczki po Egipcie jest znacznie bardziej gorąca. Południe tego kraju to okolice zwołtnika Raka. Gdybyśmy zwiedzili ten region w czerwcu, słońce górowałoby w zenicie.

Z Doliny Królów zostaliśmy przetransportowani na statek. Przez kolejnych pięć dni będziemy płynąć Nilem na południe Egiptu, aż do Asuanu. Rejs to chyba najprzyjemniejsza część całego pobytu. Statek naturalnie nie pierwszej młodości, ale z basenem na dachu; wieczorem można było podziwiać widoki pustyni na tle zachodzącego słońca. I oprócz tego mnóstwo zabytków po drodze. Świętynia Horusa, którą oglądaliśmy drugiego dnia rejsu, jeszcze w latach 60. tych XIX w. przykryta była piaskiem. Z każdym miejscem związana jest jakaś legenda, każde ma swoją historię.

W Kom Ombo zatrzymujemy się, by obejrzeć świątynię Sobka (bóg z głową krokodyla). Znajduje się tuż przy Nilu. Ta bliskość rzeki jest nieprzypadkowa – w świątyni wybudowano nilometr, który pozwalał kapłanom prognozować wylewy życiodajnej rzeki. Zachowały się jeszcze

kolorowe (!) reliefy.

Kolejny przystanek to Asuan. Tam spędzamy dwa dni. Blisko naszego statku cumują feluki – łodzie z żaglami lacińskimi (na naszych jeziorach trudno tak dzisiaj spotkać). Po długich targach z kapitanem Salama w stałym składzie następnego dnia dopływamy do nubijskiej wioski na wyspie Elefantynie. Nubijczycy według badaczy to kolebka egipskiej cywilizacji. Nubijczycy mają charakterystyczny wygląd: ich skóra jest bardzo ciemna, są wysocy i mają lekko spłaszczony nos. Spokojne życie rdzennych mieszkańców niszczyła budowa tam asuańskich (Wielką Tamę) oglądaliśmy). Musieli przenieść się na inne tereny, gdyż ich rdzennie obszary zostały zalane. Wioska jest samowystarczalna, ze szkołą, ze nowobudowanymi domami. Dzisiaj głównym źródłem dochodów jest turystyka (kiedyś rolnictwo). Osada jest niestety bardzo brudna.



Sfinks, w przeciwieństwie do piramid, nie został zbudowany z kamienia lecz wykuty w skale

Prawdziwe wysypisko śmieci widzimy jednak w Kairze. Oprócz sterty odpadków i papierów na ulicach w jednym z kanałów leży zdeptany kość. Hotel jednak bardzo przyjemny, wieczorem idziemy na targowisko. Co krok czuć zapach egzotycznej gumy.

W stolicy afrykańskiego państwa oglądamy zabytki Narodowego Muzeum Egipskiego: mumie faraonów, ich klejnoty i atrybuty władzy, zmumifikowane zwierzęta, posągi. Wracając z wieczornego nocnego zwiedzania Kairu bierzemy taksówkę. Kierowca ni w ząb nie zna angielskiego. Ale za to jeździ jak Holowczycze. Samodzielnie organizujemy wycieczkę do Saqqary i Memfis. W Saqqarze oglądamy najstarszą i najbardziej charakterystyczną piramidę – wybudowaną przez Imhotepa piramidę schodkową. Wchodzimy do jednej z piramid. Miejsca mało i duszno. Ale jeździmy też na wielbłądzie. Trzeba naprawdę uważać, gdy wielbłąd wstaje. Następnego dnia oglądamy też piramidy w Gizie. Kiedyś ściany ich były zupełnie gładkie i błyszczące. Robimy też pamiątkowe zdje-

cia przy Sfinksie. Oprócz tego w Kairze oglądamy świątynię chrześcijańską i alabastrowy meczet Muhammada Alego. Odwiedzamy fabrykę perfum, kupujemy (ponoć) oryginalne papirusy.

Z Kairu wracamy do Hurhady, by odpocząć nad morzem. Dwa dni poświęcamy na nurkowanie. Bogactwo fauny i flory w wodach Morza Czerwonego jest zdumiewające. Pierwsze nurkowanie to niemal cały dzień na statku, który przewozi nas w różne miejsca. W okolicy wyspy Giftun oglądamy najpiękniejszy lazur morza. Woda jest strasznie słona i mocno szczyplie w oczy, ale mimo wszystko warto się pomęczyć: widoki rafy są niezapomniane. Najbardziej znaną i urozmaiconą rafę można zobaczyć w zatoce Sharm El Naga. Spędzamy tam kolejny dzień. Czasem nawet czuć, jak ryby ocierają się o nogi. Kolorowe ryby, głębia morza, cisza i spokój.

Do Egiptu można jechać, aby się ładnie opalić lub by zobaczyć coś ciekawego. Zdecydowanie polecam to drugie. Tym bardziej, że grudzień i styczni to idealna miesiące na taki wyjazd!

Marcia Macutkiewicz



Meczet alabastrowy to bogato zdobiona świątynia muzułmańska

Linux Academy

Akademickie Stowarzyszenie Informatyczne organizuje kolejny wykład z serii Linux Academy. Tym razem ASI zajmie się tematyką Universal Serial Bus (USB) pod kontrolą Linuksa 2.6. W programie m.in.: konfiguracja wsparcia urządzeń USB w jądrze systemu i konfiguracja aplikacji użytkownika do współpracy z urządzeniami USB. W planach jest także prezentacja przykładowego sprzętu USB i metod jego uruchamiania. Całość odbędzie się 18 stycznia 2005 r. o godzinie 18:00 w sali 329 Gmachu Głównego PW. Wykład poprowadzą: Tomek Szymczy-szyn i Przemysław Tracz.

Źródło: ASI

Cultural Understanding

Cultural Understanding polega na prezentowaniu krajów i praktykach jakie odbyli w nich nasi studenci. W pierwszej edycji prezentowana była Turcja przez dwóch studentów odwiedzających ten kraj będąc na praktykach organizowanych przez AIESEC. Kolejna edycja odbędzie się 17 stycznia o godzinie 18:30 w sali 136 (budynek A1) i prezentować będzie Indie. Celem projektu jest przełamanie barier u studentów (potencjalnych praktykantów) odnośnie krajów, niekoniecznie bogatych z niekoniecznie dobrymi renomowanymi firmami. Przez co zechcą oni w przyszłości wziąć udział w praktyce, patrząc przez pryzmat nowych doświadczeń i odkrywania kultur a nie pieniędzy i nazw firm.

Michał Wroniszewski
Media Relations Coordinator
AIESEC

Dzień aktywności studenckiej na AR



Źródło: Miron Bracki

Fotofelieton



Źródło: Dariusz

Miłość naszych marzeń

Jedyna, szalona i niepowtarzalna. Taka, o której godzinami marzy się wieczorami przed żołątkowa. Jest się pewnym, że ta „nasza” będzie wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. Czy taka miłość jest w ogóle możliwa? Jeśli tak, to czy często się zdarza wśród studentów?

Oczywiście, próba odpowiedzi na tak postawione pytania jednym zdaniem byłaby raczej nie na miejscu. Każdy z nas ma w sferze uczuciowej własne specyficzne doświadczenia, jeden lepszy a drugi gorsze. Ale czy da się jednak powiedzieć coś więcej o tym, jaka jest miłość współczesnych dwudziestolatków? Przede wszystkim – chyba została ona trochę zbanalizowana. „Chodzi się” raz z tym, raz z tamtym, nikogo nie drwią związki parotygodniowe, czasem jedynym uzasadnieniem zerwania jest fakt, że „ktoś coś czuł, ale już nie nie

czuje”. No, ale w sumie cóż się dziwić – w dwa tygodnie obalono przecież niejednego dyktatora, a co dopiero mówić o uczuciach między ludźmi. Poza tym tak właściwie to nie ma się czym przejmować. „Roześlście się? Cóż, trudno.” „Zdarza się.” „Widocznie nie pasowaliśmy do siebie.” – znajomi służą wsparciem w każdej sytuacji.

No, więc „chodzi się” z tą drugą osobą. Dosłownie i w przenośni. Do knajpy, na prywatkę do znajomych, na dyskotekę. Bo wypada kogoś mieć. Bo zdanie „kiedy byłem z moim ostatnim facetem” brzmi dużo lepiej niż prozaiczne „w zeszłym tygodniu”. Chodzi się – nierzadko z paroma naraz. „Z tym się fajnie rozmawia, ten dobrze całuje, a ten to tylko przyjaźń”. „Z tym bym może i nawet była, no ale co jeśli w międzyczasie przyjedzie księżka w białym ramaku?” Ale dajmy już spokój dziewczynom. Faceci to również wdzięczny temat. Pomijając ogólnie przyjęty i, niestety, dość prawdziwy pogląd, że z reguły myślą tylko o jednym, to czasem wydają się traktować dziewczynę jedynie jako dodatkową atrakcję pomiędzy piwem z kumpkami a eksploracją cyberprzestrzeni.

Poza tym zdają się być bardzo uzeleni na pewne słowa. Na przykład dźwięk słowa „słub” z reguły wywołuje u osobnika płci męskiej obfitą wysypkę na różnych częściach ciała. Z kolei rozmowa, w której pada słowo „dziecko”, dla dyskutanta teje płci kończy się zwykle interwencją lekarza i parotygodniową rehabilitacją.

Słowem, i dziewczyny, i faceci mają swoje wady i zalety. I pomimo tych zarysowanych wyżej piętrzących się między dwójmiej ludzi trudności, czasem nawet udaje im się być razem dłużej niż dwa tygodnie. Czasem nawet w przystępie heroizmu postanawiają ze sobą zamieszkać, żeby „zobażyć jak to jest”. I niekiedy wydają się być zupełnie szczęśliwi, pomijając oczywiście fakt, że wyprowadzają się od siebie średnio raz w miesiąc. Kociolapstwo nikogo już chyba nie dziwi ani razi, ale trzeba powiedzieć, że wśród związków „na kątę rowerową” trafiają się również naprawdę trwałe.

Ogólnie wydaje się, że

dzisiejszym studentom zdecydowanie brakuje czasu na miłość. No, bo przecież żeby kogoś kochać, trzeba mieć najpierw mieszkanie i samochód. No a przynajmniej dobrą, pewną posadę (ciekawość, kto taką dzisiaj ma?). Mówiąc krótko – najpierw studia, potem kariera, a na miłość przyjdzie czas później. „Może w czasie urlopu w pracy lub jakoś tak przy okazji.” W każdym razie teraz raczej nie bardzo. Na razie – drugi kierunek studiów, dodatkowe kursy, praktyka zagraniczną. Nie żeby kłótniowicie z tych rzeczy nas specjalnie interesowało, no ale coś trzeba sobie przecież wpisać do CV (które, nawiasem mówiąc, rzadko który pracodawca doczytuje do końca). Poza tym mamy przecież liczne dodatkowe pasje i zainteresowania – do końca miesiąca trzeba przejść jeszcze przynajmniej se trzy gry, ściągnąć na dysk połowę internetu i opieprzyć na internetowych forach co najmniej tysiąc osób. Słowem – są ważne rzeczy na świecie. A co do miłości, to przecież zawsze można dać ogłoszenie – „Kulturalny pan szuka” jak śpiewa Kazik Stuszczyński.

Podsumowując, wydaje się, że wbrew pozorom nie jest łatwo w dzisiejszych czasach się w kimś zakochać. Chyba, niestety, gdzieś w tym całym współczesnym zabieganiu i szaleństwie a czasem zwykłej infantylności często gubi się to, co jest przecież w tym wszystkim najważniejsze – autentyczną i głęboką więź między dwójmiej ludzi, uczucie na dobre i na złe. Takie na trochę dłużej niż dwa tygodnie.

Paweł Hudziuk



WAMPIRIADA

Wampiry znów miały na naszej uczelni ucztę!!!
Połała się krew z ponad stu niewinnych studentów naszej uczelni!!!

Zaczęliśmy 1 grudnia o 9 i do 16:30 pompowaliśmy czerwony płyn w budynku B-4. Każdy z uczestników, a było ich ponad 100, oddał pełne 450 ml krwi ze swoich soczystych, kusząco pulsujących żył. Ale było nas więcej. Dwa razy tyle osób musiało odejść z powodu przerastającego nasze oczekiwania zainteresowania akcją. Oni też nie pili alkoholu od minimum trzech dni, zjedli rano lekkie śniadanko, nie palili papierosów od rana, ale, niestety, musieli odejść. Mam nadzieję, że trafili do Banku Krwi i również mogli poczuć na sobie kły wampira, czyli delikatne igiełki paraflegniarek. Na początku była rejestracja. Każdy musiał powiedzieć, jak się nazywa i czy już kiedyś oddawał krew. Później nastąpiło kolejne sito (jak na egzaminie, ale bez możliwości poprawek), ale to już nie zależało w większości od potencjalnych dawców. Ciśnienie, katar, leki i inne drobniaki nie pozwoliły niektórym oddać krwi. Ale jak wszystko było OK, to połała się krew... Popobranie jej i przewiezienie do Banku Krwi zostało zbadana, aby stwierdzić, czy nie jest ktoś zakażony AIDS, żółtaczką zakaźną B czy C. Jeżeli test wypadnie dodatnio, nie zostanie przetoczona. Dzięki temu niebezpieczeństwo, że choroba zostanie przeniesiona w wyniku transfuzji, jest niewielkie. Jednak przy każdej infekcji pomiędzy momentem zarażenia i chwilą, gdy staje się możliwe wykrycie go drogą badań laboratoryjnych, upływa pewien czas. W tym okresie w żadnym przypadku nie wolno oddawać krwi, ponieważ może ona być źródłem

zakażenia, chociaż testy laboratoryjne są jeszcze ujemne.

Wampiriadę organizujemy już od 2000 roku i cudownie jest stwierdzić, że przychodził Was coraz więcej i więcej z edycji na edycję. To świetnie, bo taki jest nasz cel! Chcemy popularyzować wśród nas, studentów, ideę honorowego oddawania krwi, promować zdrowy styl życia, zintegrować Was wokół czynnego i biernego brania udziału w szlachetnych akcjach i przedsięwzięciach.

Ciesz się, że większość osób, które przyszły oddać krew, robiła to po raz pierwszy. Mam nadzieję, iż nie był to ich jedyny raz. Niestety, proces stwierdzenia, jaką się ma grupę krwi trochę trwa i nie wystarczy jedno badanie, aby mieć pewność, więc nie można stwierdzić, iż podczas naszej akcji potwierdziło się, że najradszą grupą krwi jest grupa AB.

Oto jak zachęciliśmy Was do oddania krwi:

- masz za mało krwi, dorosły człowiek ma ok. 5 - 6 litrów krwi, jest to w zupełności wystarczająco, ponieważ jednorazowo pobiera się do 450 ml, a krew w Twoim organizmie podlega wymianie przez cały czas, więc szybko się zregeneruje;

- zemdlejesz, nie zemdlejesz! Wszyscy odpoczywają przez 15 minut po pobraniu krwi;

- nie cierpisz igieł, są one specjalnie oszronione i profilowane, co sprawia, że nakłucie nie jest bolesne;

- bierziesz leki, zasięgnij informacji w punkcie krwiodawstwa, czy biorąc dany lek, możesz być dawcą;

- nie cierpisz widoku krwi,



nie przejmuj się, pobieranie krwi odbywa się poza zasięgiem Twojego wzroku;

- uprawiasz sport, nie wpłynie to na Twoje wyniki;

- chorowałeś, nie pobiera się krwi od osób, których stan zdrowia budzi wątpliwość, każdego kandydata bada lekarz;

- utyjesz, od oddania krwi??? chyba raczej od zjedzenia wszystkich ośmiu czekolad naraz...

- będziesz musiał oddawać stale, nie będziesz musiał, oddawanie krwi nie spowoduje wzmocnienia jej wytwarzania;

- nosisz okulary, one nie przeszkadzają;

- nie masz czasu, pobranie krwi trwa ok. 1 godz., nie trzeba się wcześniej umawiać;

- niki Cię o to nie prosił, to ja Cię proszę!

Nie za darmo w dzisiejszym świecie, choć idea Wampiriady zawsze będzie kojarzona z dobroczynnością i dobrovolnością. W zamian za krew nasze organizmy szybko zregenerowałybyłki dzięki specjalnej dawce tłuszczów i węglowodanów (czyt. czekoladzie, sokom...). Nagrodą dla ducha za

to była pamiątkowa koszulka i wejściówka na imprezę w klubie studenckim, a niekiedy nawet do kina lub na koncert chóru !!!

Kochani, pamiętajcie, że możecie stać się nie tylko bezbronnymi ofiarami wampirów, nie tylko ludźmi oddającymi trochę odnawialnego i tak płynu, ale osobami tworzącymi wielkie dzieło dobroczynne, które tym razem wybiega poza granice Wrocławia...

...tak, tak, moi drodzy... Wampiry są już w całej Polsce.

Po jednodniowym odpoczynku większość z uczestników akcji udała się do klubu „Niebo” na imprezę w klimacie Wampirów. Już od wejścia do lokalu rzuciły się w oczy porostawiane wszędzie plonące świece i główki czosku. Każdy dostał krwawego drinka, i mógł poczuć się jak prawdziwy wampir. Na sufficiente wyświetlane były rozmaite filmy z wampirami, a z głośników leciała odpowiednia dla tych klimatów muzyka.

Do zobaczenia na kolejnej Wampiriadzie!

Adam Szyklo

Zjazd NZS

W sobotę 18 grudnia w Warszawie w nowym biurze NZS przy ul. Corazlego odbył się Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów NZS.

Przypomnę że nasz NZS Politechniki Wrocławskiej w kadencji 1997-1999 oraz 1999-2001 nie miał żadnego przedstawiciela we władzach, (malo tego, w latach 1999-2001 nie było w nich żadnego przedstawiciela Wrocławia) a w kadencji 2001-2003 w Komisji Krajowej zasiadał Wojciech Maj (przy dwóch, a po dojściu Michała Jarosa trzech osobach z Wrocławia w KK).

Przed zjazdem kilkakrotnie

spotkaliśmy się z pozostałymi NZS-ami Wrocławia ustalając wspólną strategię na wybory. Tylko jako sceleni i jednolicie myślący stanowimy siłę w kraju i każdy z nami się liczy. Pojechaliśmy z nastawieniem co najmniej podtrzymania tego co mieliśmy wcześniej, a nieskromnie myśleliśmy o nawet czterech osobach w KK. Gdy doszło do wyborów, już było prawie pewne, że te 4 miejsca będziemy mieli. W trakcie okazało się, że dwóch

kandydatów z kraju się wycofalo i szybko podjęliśmy decyzję o kandydowaniu Andrzeja Maja. Niestety zabrakło mu jednego! głosu... Do Komisji Krajowej wszedł natomiast nasz żelazny kandydat Krzysztof Ceglowski, a z Wrocławia ponadto Ania Antoszewska z AE, Łukasz Woźniakowski z UW i Przemek Klusek z AM. Ponadto jako Wrocław mamy też przedstawiciela w Krajowej Komisji Rewizyjnej - Bartka Pawlaczyka i w Zarządzie Krajowym - Michała Jarosa.

Jeszcze nigdy w historii Wrocław nie osiągnął tak wiele!

Podczas zjazdu poświęcono też sporo czasu na dysku-

sję programową, zmiany w regulaminie i statucie NZS. Obecni byli między innymi: kapelan NZS-u ks. Józef Maj, mecenas Paweł Herman z Urzędu Miasta stołecznego Warszawy, który czuwał nad prawidłowym przebiegiem Zjazdu czy też Adam Hoffman z PiS, który zapewnił, że jego partia nie miała nic wspólnego z zeszlorocznym przewrotem i stwierdził, że nie są naszymi wrogami, a chcą być partnernem.

Reasumując, osiągnęliśmy podwójny sukces: krajowy NZS znów stanął na nogi i mamy sprawną organizację, a zjednoczony Wrocław stanowi potężną siłę w nowym NZS-ie.

Adam Szyko



Spotkanie z przedstawicielem Unii Europejskiej

3 Grudnia 2004 roku na Politechnice Wrocławskiej odbyło się drugie w Polsce po Uniwersytecie Jagiellońskim spotkanie z przedstawicielem Europejskiego Stowarzyszenia Uniwersytetów, Panem Cladisem.

Gość spotkał się z różnymi środowiskami Naszej uczelni, podczas zorganizowanych sesji, m. in. z profesorami, pracownikami dydaktycznymi, doktorantami i studentami. Sesja z przedstawicielami społeczności studenckiej odbyła się bez obecności władz Uczelni. Tematem przewodnim poruszanym podczas wizyty greckiego przedstawi-

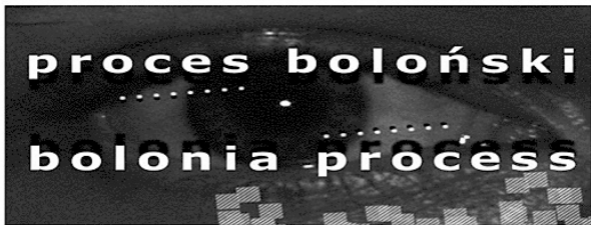
„Bologna Process”, które można znaleźć na stronach internetowych Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Krótko mówiąc w czerwcu 1999 roku ministrowie edukacji 29 krajów podpisali Deklarację Bolońską, czyli dokument zawierający zadania prowadzące do zbliżenia systemów wyższego szkolnictwa krajów europejskich.

drugie nauczania, by wreszcie dotykać sytuacji samych studentów.

Konferencja, która odbyła się w Berlinie (18-19 września 2003r) miała na celu podsumowanie dotychczasowych przemian w obrębie „Procesu Bolońskiego” oraz wskazanie priorytetów i kierunków dalszego rozwoju wyższego szkolnictwa Europy. Stan

lub dwustronnych umów międzynarodowych.

Ministrowie potwierdzili potrzebę intensywniej współpracy z instytucjami takimi jak: Komisja Europejska, Rada Europy, Europejskie Stowarzyszenie Akademickie (EUA), Stowarzyszenie Krajowych Związków Studentów Europy (ESIB), Europejskie Stowarzyszenie Instytucji Szkolnictwa Wyższego (EURASHE), Europejska Sieć na Rzecz Gwarancji Jakości Kształcenia w Szkolnictwie



ciela było kształcenie w krajach Unii Europejskiej, w tym także w Polsce. Dyskutowano między innymi o systemie studiowania, podkreślano przy tym, że studiowanie dwóch kierunków jednocześnie jest charakterystyczne tylko dla Naszego kraju. Dość istotną kwestią stało się zdobywanie dwustopniowego wykształcenia oraz ukończenia studiów zintegrowanych. Poruszono temat naszego systemu kształcenia, normalizację przyznawania stypendiów za wyniki nauce.

Po raz pierwszy nasi studenci zyskali informacje o

Głównym celem Deklaracji jest stworzenie do 2010 roku Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. Myślę, że jest to kwestia dość istotna, dla nas, studentów, którzy studiują w kraju należącym do UE. Bowiem The National Union of European Students (ESIP) określa doskonale rolę studentów w Unii, przyjmując nas jako członków Procesu Bolońskiego, który jest czymś więcej niż sama Unia. Zawiera on, tzw. „diploma supplement”, czyli pożoznienie składające się z trzech części. Po pierwsze dotyczy opisu systemu kształcenia w Państwie, po

realizacji zaleceń Deklaracji Bolońskiej omawiany na spotkaniach przedstawicieli krajów, którzy uczestniczą w tym przedsięwzięciu odbywających się, co dwa lata.

Polska włączyła się w proces wdrażania Deklaracji Bolońskiej podejmując m.in. działania zmierzające do powszechnego stosowania Suplementu do Dyplomu, rozwijając dwustopniowy system studiów i system punktów kredytowych ECTS, polewając Państwową Komisję Akredytacyjną, jak również promując mobilność, np. w ramach programu Sokrates/Erasmus

Wyższym (ENQUA) oraz UNESCO/CEPIS.

Myślę, że uczestnicząc w spotkaniu studenci wyszli z niego z bardziej świadomości, gdyż zdobyli tak cenne, nieznane im informacje, a przez dyskusje pokazali, że nasz kraj, a zwłaszcza Politechnika Wrocławska reprezentują sobą poziom europejski. Dodam jeszcze tyle, że spotkanie odbywało się w języku angielskim, a więcej informacji o Procesie Bolońskim można uzyskać na stronach internetowych MENiS-u.

PecS

Programy Edukacyjne Unii Europejskiej

Komisja ds. Edukacji Nieformalnej działająca przy Samorządzie Politechniki Wrocławskiej 9 grudnia 2004 roku rozpoczęła cykl szkoleń prezentujących Programy Unijne. Celem było przede wszystkim na celu przybliżenie możliwości edukacji, które Unia jest w stanie zapewnić i sfinansować w ramach projektów, które proponuje. Koordynatorami programu wrocławskiego są Daria Rybka-Koch i Marcin Kroczyk.

Jak się okazuje, Wspólnota daje bardzo wiele możliwości rozwoju przede wszystkim dla studentów. Istnieją specjalne fundusze przeznaczane na realizację programów przededukacyjnych, unijnych, inicjatyw Wspólnoty, Funduszy Strukturalnych i Funduszy Spójności. Wśród programów istnieją między innymi: Program Młodzież, Leonardo da Vinci, Sokrates, a także Rządowy Program Polsko-Niemiecki, czyli Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży, Program

nazwanej działaniami wspierającymi, która zapewnia: staże, seminaria, wizyty, kursy, sieci informacyjne, a także wiele innych, na których uczestnicy mogą podnieść swoje kwalifikacje. Istnieje szereg innych programów, np. promujących znajomość języków obcych, a także takich, które mają na celu upowszechnianie wiedzy i doświadczeń zawodowych na poziomie europejskim.

Osobiście uważam, że szeroka oferta programów jest wielką szansą dla polskich studentów na to, żeby za-



podzielony na pięć części zwanych akcjami, które obejmują wymianę grup młodych ludzi mającą na celu wzajemne poznanie kultur. Realizują one również wolontariat europejski-EVS, który obejmuje indywidualne wyjazdy do pracy społecznej. Akcja druga obejmuje także współpracę transgraniczną, która jest realizowana w rejonach przygranicznych krajów. Interesująca jest akcja trzecia, która opiera się na inicjatywach młodzieżowych. Samorząd planuje zorganizowanie w jej ramach Projekt Wittigowo. Wreszcie nie można zapomnieć o ostatniej części

istnieli na plaszczyźnie Unii. Warto skorzystać z tej tak różnorodnej oferty po to, by zdobyć doświadczenia nauczycieli, szkoleniowców, czy doradców zawodowych. Kolejnym budującym argumentem jest nawiązanie międzynarodowych kontaktów, znajomości i przede wszystkim przyjaźni. Jedynym słowem kusząca propozycja, dlatego gorąco namawiam do zapoznania się z programami Unii Europejskiej. Wszelkie informacje można znaleźć na stronach internetowych.

PeeS

Pułapka relatywizmu



Komunikacja?

Komunikacja to bardzo ciekawe słowo. Ma ono związek zarówno z wyniosłym aktem dialogu, jak i z podpitym panem z legitymacją przysięgłym o pokazanie biletu w autobusie. Jednak najgorszym aspektem związanym z tym słowem (zaraz po Telekomunikacji Polskiej) jest wyidealizowana komunikacja urzędu miasta.

Pewnego pięknego dnia postanowiłem zajść tam przy okazji. W końcu byłem w tamtej części miasta i miałem godzinę wolnego czasu oraz komplet dokumentów. Informacja przyklejona na drzwiach dodała mi otuchy podając przybliżony czas załatwienia mojej sprawy wg tabeli wynosił około 30 minut. Drzwi jednak nie zdołałem otworzyć. Dopiero wtedy zauważyłem, że w środku jest olbrzymi tłok ludzi czyniący operacje otwarcia drzwi nieomal awykonaną. Do środka udało mi się dostać dopiero po wielu próbach i przy wyraźnej kooperacji ludzi ze środka pragnących tleny. Póki co nie znalazłem się tłokiem, gdyż pewnie stał za inną sprawą niż moja półgodzinna błaahostka.

W środku przywitało mnie mnóstwo okienek, nad którymi wyświetlały się różne literki i numeryki. Jednak największy tłum ku mojemu zaskoczeniu skupił się na środku sali przed automatem do wydawania numerków kolejkowych. Podszedłem do czuła tej specyficznej kolejkki do kolejkki i spróbowałem weisnąć guzik na automacie. "Nie działa" – błyskotliwie zauważył ktoś z kolejkki. „Numerki wydaje osobiście kierownik wydziału w ramach lepszego kontaktu z klientem” – wyjaśnił ktoś inny. „Ale teraz jest na obiedzie” – dodał szybko człowiek na przedzie. Zatem ustawiłem się na czymś co można było nazwać końcem kolejkki i wspólnie czekaliśmy aż w drzwiach pojawi się zadowolona mina kierownika placówki. Przy tym wszyscy z zawiścią pomieszaną z pogardą patrzyli na tych szczęśliwców, którzy mają już swoje numerki i tylko czekają aż pojawi się na wyświetlaczu.

Kiedy wreszcie doczekałem się aż prezes z uściskiem dłoni uroczystie wręczy mi numerka, za oknem było już ciemno. Ale teraz już nie można było się wycofać. Cierpliwie czekałem aż nad jednym z trzech czynnych okienek (lub cudownie nad jednym z pozostałych jedenastu) pojawi się mój numerka. Z wyższością obserwowalem część sali, na której tłoczyli się maluczki ludzie – jeszcze bez numerka. Czas mijal nieubłaganie a przede mną było jeszcze 32 osoby – tylko o cztery mniej niż było godzinę temu.

W końcu nadszedł upragniony moment i kiedy nad okienkiem numer trzy zapalił się mój numerka. Pani w okienku przegladnęła moje dokumenty i stwierdziła krótko, że brakuje dwóch znaczków skarbowych a wszelkie moje pytania ucięła tabliczką „zaraz wracam przerwa”. Stałem długo jak wyryty patrzając tępo na swoje nic nie warte podanie. Po chwili złitował się nade mną sam kierownik, poklepał pojednawczo po plecach i rażno stwierdził: „Niech pan wpadnie jutro, pańska sprawa przezeł półgodzinna wizyta w urzędzie”

Paweł Prociw

Tolerancja w Polsce

Na temat tolerancji w Polsce za dużo napisać nie można, z tego prostego powodu, że Polacy tolerancyjni nie są, bądź nie chcą być. Gdy myślę o Polsce, widzę w dużej mierze kraj bezmyślny. Ludzie nie pojmują napływających do nich informacji. Nie myślą nad niczym istotnym. Są wykrzywni według szablonu i nie chcą od niego odbiegać. Pragnęłabym żeby to, co napisałam, było zwykłym uogólnieniem. Niestety, nim nie jest.

Polacy zdają tylko 3 opcjonalne odpowiedzi – „tak”, „nie” i „nie wiem”. Przy czym działa zasada myślenia „globalnego”, a raczej myślenia bez wychylania się. Przyzwyczajeni do tego, że ktoś za nas myśli. Przyzwyczajeni do słów grzmiącego z ambony księdza. Ciągłe tak okropnie manipulowani. Przez media, kościół, przez dulszczyznę, przez społeczeństwo, przez Polskę. Przez przeszłość. Każdy, kto wyraża zdanie różniące się od większości jest postrzegany jako geniusz lub zbrojeniec. Dlatego też o polskich paradach gejowskich mówi się, że to prowokacja, choć do prowokacji jest im daleko.

„Tolerancja” to według Słownika Języka Polskiego PWN uznawanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, czyjeś postępowania, choćby różniły się od własnych albo były z nimi sprzeczne. Tolerancja jest wyrazem szacunku do drugiego człowieka.

dla jego wolności i jego sposobu życia. Tolerancja jest także warunkiem istnienia demokracji. Granicę tolerancji jest krzywdą drugiego człowieka. Co sprawia, że tak trudno jest uznać obecność osób homoseksualnych w przestrzeni publicznej Polski i w dodatku je tolerować?

Lesbijki i geje istnieli zawsze, stanowiąc średnio ok. 5-10% społeczeństwa. Nie można zatem powiedzieć o blisko dwóch milionach Polaków, że ich nie ma. To tak, jakby wykreślić dwa miliony obywateli Polski z Głównego Urzędu Statystycznego. Lesbijki i geje są wśród nas i w dodatku są coraz bardziej widoczni. Akcja Kampanii Przeciw Homofobii „Niech Nas Zobaczą” wywołała wielką burzę medialną oraz dyskusję na temat mniejszości. Zdjęcia trzydziestu par trzymających się za ręce okazały się jedną z najbardziej kontrowersyjnych wystaw w Polsce w 2003 roku.

Osoby chętne do walki z homofobią zapraszam na spotkania Kampanii Przeciw Homofobii Wrocław, które odbywają się w czwartki o godz. 18:00 w klubie Paradise Lost (pl. Orłąt Lwowskich 20b - Dw. Świebodzki).

<http://www.wroclaw.kampania.org.pl/>
wroclaw@kampania.org.pl

Zwyczajne fotografie, którym daleko do wyrafinowania, zmusiły ludzi do zastanowienia się, zajęcia jakiegoś stanowiska w sprawie polskich gejów i lesbijek, o których do tego czasu było naprawdę cicho. Wciąż bowiem istnieje mylne przekonanie, że w Polsce osoby homoseksualne nie istnieją. I nagle wyznaczniłem tolerancji w Polsce staje się stosunek do mniejszości – kulturowych i seksualnych. A to dość ciężka strawa dla dominującej w naszym kraju mentalności, zbudowanej z dwóch dominujących nurtów – homofobii i ksenofobii.

Na pytanie „Wobec kogo Polacy są najmniej tolerancyjni?” 45 procent internautów portalu Interia.pl wskazało na osoby homoseksualne. Pytanie jest tak sformułowane, iż nie wiadomo jednak, jaki jest osobisty stosunek osoby ankietyowanej do mniejszości seksualnych – czy zauważa nietolerancję wobec osób o orientacji homoseksualnej, czy też sama jest nietolerancyjna w stosunku do nich.

Według Raportu o dyskryminacji i nietolerancji ze względu na orientację seksualną w Polsce, przemocy fizycznej w 2002 roku doświadczyło aż 12,2% osób homoseksualnych, zaś przemocy psychicznej – aż 31,5% – zatem prawie co trzecia ankietyowana osoba!

Dane te świadczą o wysokim stopniu nietolerancji wobec osób LGBT (LGBT – lesbijki, geje, osoby biseksualne i transseksualne) w Polsce. Przyczyną nietolerancji i homofobii jest w dużej mierze brak elementarnej wiedzy, uprzedzenia oraz strach – wręcz irracjonalny lęk przed zetknięciem z osobami o orientacji homoseksualnej. Homofobia jest także jawna wrogość w stosunku do osób o orientacji homoseksualnej. Gdy dorzucimy do tego ksenofobię (niechęć w stosunku do obcych lub innych) – staniemy oko w oko z agresją przeciwko obcym i wreszcie, co z nimi związane.

Ową wrodzoną niechęć Polaków do odmienności oraz do odrębnego myślenia wykorzystują skrzętnie politycy, dla których geje i lesbijki stali się kartą przetargową w rozgrywkach na scenie politycznej kraju i Unii Europejskiej. Niestety, dla większości partii politycznych, takich jak Liga Polskich Rodzin, Prawo i Sprawiedliwość czy Młodzież Wszechpolska, bycie tolerancyjnym to użma. Co jeszcze dziwniejsze – w Polsce nie było i wciąż nie ma mody na tolerancję. Powstała jednak moda na homofobię. Liczę na to, że szybko przemienie.

Ewa Bielska –
koordynatorka KPH
Wrocław



Co łączy Konopnicką z Newtonem

To że lesbijki i geje byli, są i będą jest rzeczą oczywistą. Nic więc dziwnego, że niektórzy z nich zapisują się czymś w historii.

Przez lata jednak purytańskie społeczeństwo skrytycznie ukrywało homoseksualizm swych bohaterów. Pozwalało to ze spokojem czuć dumę z dokonań tej czy innej osoby, nie zaprzając sobie głowy jej prywatnym życiem.

Ciągle jeszcze wielu ludziom osoba homoseksualna wydaje się jakimś dziwnym indywiduum, które wygląda i zachowuje się inaczej niż reszta. Zabawne jednak, że te wyobrażenia nijak się mają do rzeczywistości. Mimo nie spotykania w życiu osób pasujących do tych stereotypów, sądzimy, że takie osoby istnieją. Tak. Istnieją, ale co najwyżej w niewybrednych dowcipach. Tymczasem mało komu przez myśl przechodzi fakt, że codziennie na uczelni

mija dziesiątki gejów i lesbijek. Statystycznie mniej więcej co 25 dziewczyna to lesbijka a co 15 chłopak to gej. Skoro więc ich się nie dostrzega, to znaczy, że najwyżej w świecie wyglądają jak ty czy ja. Nie ma innej możliwości.

Nadal nie wierzysz? A jak według ciebie wyglądały następujące osoby?

Pedro Almodóvar (reżyser), Andy Warhol, Leonardo da Vinci, Jean Cocteau, Caravaggio (artyści plastycy), Piotr Czajkowski, Karol Szymanowski, Franz Schubert (kompozytorzy), Marlena Dietrich, David Bowie, Elton John, Freddy Mercury (piosenkarze), Virginia Woolf, Maria Konopnicka, Hans Christian Andersen, Lord Byron, Miron Białoszewski, Oscar Wilde, Ja-

rosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Marcel Proust, Paul Verlaine, Artur Rimbaud (literaci), Henryk Walezy, Aleksander Wielki, Fryderyk Wilhelm II, Władysław Warneńczyk (władcy), Alan Turing, Isaac Newton (naukowcy), Andre Gide, Thomas Mann (pisarze nobliści) i inni.

To tylko największe sławy. Co do większości z nich istnieją dowody ich homoseksualnego życia (bądź przynajmniej takich epizodów), co do reszty

tylko wspomnienia ich bliskich bądź inne poszlaki.

Spójrz więc na te nazwiska i powiedz, kto z nich odpowiada twojemu wyobrażeniu lesbijki i geja? Jeśli nikt, to najwyraźniej pora odrzucić krzywdzące stereotypy i spojrzeć prawdzie w oczy. Ludzie homoseksualni różnią się tylko orientacją i niczym więcej. Nie są ani gorsi ani lepsi od heteroseksualistów.

Paweł Gluchowski



Żadna miłość nie jest wbrew naturze

Słowo tolerancja nie jest znane szerszemu gronu. Aby wszyscy czytający wiedzieli, co to takiego, przytoczę definicję zaczerpniętą z portalu tolerancja.pl.

Tolerancja jest poszanowaniem cudzych uczuć, poglądów, upodobań, wierzeń, obyczajów i postępowania choćby były całkowicie odmienne od własnych, albo zupełnie z nimi sprzeczne. Współcześnie rozumiana tolerancja to szacunek dla wolności innych ludzi, ich myśli i opinii oraz sposobu życia. Szacunek ten przybiera formy wyrozumiałości i życzliwości dla tego, co nie musi być naszym udziałem, ale co cieszy się naszą akceptacją istnienia w imię demokratycznej wolności.

Definicja piękna, niestety niezrozumiała dla większości. Gdy zobaczyłem smutne wyniki sondaży na temat tolerowania mniejszości seksualnych, zaintrygowało mnie, jak geje i lesbijki radzą sobie w naszym kraju. Postanowiliśmy to sprawdzić.

W Polsce utrwalili się stereotyp geja, jako zniecierpliwionego faceta, który gwałci małych chłopców i próbuje zaciągnąć do łóżka każdego napotkanego mężczyźni. Ludzie tkwią w takim stereotypie, bo jest dla nich wygodny. Nie trzeba się zastanawiać, kim są geje, bo przecież już wiadomo, że są źli, zbroczni, a do tego ciężko chorzy psychicznie na chorobę zwaną pedastwem. Dziwnie, bo moi rozmówcy wyglądali i zachowywali się całkiem normalnie. Niczym się nie wy-

różniali, mimo że są gejami, więc skąd ten stereotyp? Na to pytanie również uzyskałem odpowiedź. Nietolerancja ma swoje źródło już w okresie przedszkolnym. Dzieci, w zupełnie naturalny dla swojego wieku sposób reagują na odmienność, na wszystko to, co dziwi i czego nie rozumieją. Ogromną rolę odgrywają tutaj wychowawcy, aby pokazać, że „inne” nie znaczy źle, że kiedzy grubszy, w okularach, upodobał, kalecy nie są gorsi od nich. A z czym się spotykamy? Najczęściej taki młody człowiek zostaje ukarany za swoje zachowanie i zmuszony do przeprosin. Pojawia się prosty dla dziecka wniosek – to przez tego „odmieńca” cierpiełam, to jego wina i to on jest złý.

Jak więc oni sobie radzą w życiu? Kryją się przez cały

czas, a ich ukochany to jedynie kuzyn, albo przyjaciel, którego zabrali ze sobą na imprezę. To jest właśnie przykre, że prawie zawsze i wszędzie muszą się pić, grać przed ludźmi, uważać na końcówki gramatyczne, kiedy mówią o swojej drugiej połowie.

Najdziwniejsze jest to, że ludzie uważają miłość ludzi homoseksualnych za coś nienormalnego, a przecież, jak to powiedział prof. Jerzy Aleksandrowicz z Katedry Psychoterapii Collegium Medicum UJ „Żadna miłość nie jest wbrew naturze [...] A nie każda miłość ma na celu prokreację. Chciałoby miłość do Boga czy do ojczyzny...” Bardzo ładnie, żeby jeszcze tak wszyscy to zrozumieli.

Marcin Kisielewicz

Negocjacje płacowe - Porozmawiajmy o pieniądzach

Negocjowanie płacy to jeden z najtrudniejszych elementów rozmowy kwalifikacyjnej. Od efektów zależy nie tylko satysfakcja pracownika, ale i decyzja o przyjęciu kandydata do pracy.



Każdy pracownik chciałby zarabiać jak najwięcej. Każdy pracodawca chciałby płacić pracownikowi jak najmniej, ale... Tu już nie jest tak prosto. Pracodawca jest w o wiele trudniejszej sytuacji niż pracownik. Z jednej strony musi bowiem jak najbardziej redukować koszty, z drugiej - sprawić, aby pracownik był zadowolony z pracy, nie rozpoczynał dnia od szukania ciekawych ofert zatrudnienia, gdzie może mu zapłacić więcej.

Kandydat do pracy jednak rzadko przejmując się problemami pracodawcy. On wie co innego - bezrobocie w Polsce wynosi około 20% i nie może stawiać wygórowanych żądań płacowych, jeśli nie chce, żeby pracodawca szybko z niego zrezygnował. Ale co oznacza "wygórowane żądanie"?

Ziślygnować płóc?

Portal Pracuj.pl, "Gazeta Wyborcza" i inne media przeprowadzają co roku badania płac, tworząc listy. Można z nich się dowiedzieć, ile zarabiają przedstawiciele wielu zawodów. Ale przecież to, że ktoś zarabia 1000 złotych nie oznacza, że inna osoba ma też tyle zarabiać.

- Byłem na rozmowie kwalifikacyjnej - wspomina Marek, absolwent medycyny. - Starszałem się o stanowisko przedstawiciela medycznego. Rekruter zapytał mnie, ile chciałbym zarabiać. Odpowiedziałem, że 3500 złotych. Dlaczego akurat tyle - zapytano mnie. Bo przeczytałem w "liście płac", że tyle zarabia przedstawiciel w firmie podobnej wielkości... I rozmowa się w zasadzie skończyła: powiedzieli mi, że skoro chcę tyle, to oni wolą zatrudnić "tamtego z listy", który już ma doświadczenie zawodowe...

W tym przypadku pracodawca nie dał szans na negocjacje. Ale nawet wówczas gdy daje, nie wszyscy kandydaci wiedzą, jak z tej okazji skorzystać. A do takiej rozmowy trzeba się odpowiednio przygotować.

Poszukujący pracy powinien zastanowić się, jaka jest minimalna kwota, za którą zgodzi się pracować. Rozważyć, czy jest w takiej sytuacji. I że musi przyjąć każdą pracę za każde pieniądze, czy jednak warto trochę powybzdącać. Kandydat prosto po studiach musi mieć jednak świadomość, że mając niewielkie lub żadne doświadczenie zawodowe, znajduje się na słabej pozycji.

Osoby bardziej doświadczone są w lepszej sytuacji, jednak i one nie mogą być zbyt roszczeniowo nastawione wobec pracodawcy, wiedząc, że również wśród specjalistów z wieloletnim stażem pracy bezrobocie nie jest niskie.

Podstawową zasadą negocjacji jest ukrywanie rzeczywistych oczekiwań. Warto na początku podać sumę nieznacznie (np. o 15%) wyższą od tej, na której naprawdę nam zależy. Daje to pole do dyskusji, a osiągnięty kompromis nie musi być krzywdzący dla kandydata. Zdarzyć się jednak może, że pracodawca nie ma pola manewru. Może dać zaplanowane 1500 zł miesięcznie i ani grosza ponad to. Jeśli oczekiwaliśmy więcej, to może jest inny sposób na zrekompensovanie niższej pensji?

Bonus zrekompenzuje?

Świadczenia pozapłacowe są coraz popularniejszym składnikiem wynagrodzenia, stosowanym zarówno przez duże, jak i mniejsze firmy, które nie mogą (lub nie chcą) wypłacać wyższych pensji. Finansowanie kursów języków obcych, karty na siłownię, obiady w stołówce pracowniczej - to tylko niektóre

z możliwości. Czasem nawet warto zrezygnować z ubiegania się o pensję o 100 złotych wyższą, a w pełni korzystać z dodatkowych opcji. W najgorszym razie, jeśli pracodawca nie ma możliwości dodania "bonusu", można chociaż wynegocjować urlop w większym wymiarze niż przewiduje Kodeks pracy. To też jest coś warte.

Isabella Michaliszyn, konsultant Hudson Human Capital Solutions:

Starający się o pierwszą pracę rzadko decydują się na negocjowanie płacy. Zależy im przede wszystkim na zatrudnieniu, godzą się zazwyczaj od razu na warunki pracodawcy. Nieliczni starają się negocjować. Nie zawsze mogą liczyć na sukces, bo często firmy mają sztywne stawki dla absolwentów. Ale próbować warto.

Temat płacy pojawia się na ogół pod koniec rozmowy kwalifikacyjnej, kiedy zostały już omówione kwestie merytoryczne i dzieje się to raczej z inicjatywą pracodawcy. Zazwyczaj pada pytanie, jakiego wynagrodzenia oczekujemy. Jeśli nie czujemy, że jest to już dobry moment, warto spróbować uniknąć odpowiedzi mówiąc, że chcielibyśmy na temat płacy porozmawiać później, kiedy będziemy mieli całość informacji dotyczących stanowiska. Pracodawca będzie też wtedy posiadał informacje o nas, pozwalające mu dostrzec w nas wartościowego pracownika.

Swoje oczekiwania finansowe warto sformułować jako widełki, przy czym ich dolna granica nie powinna być naszym "minimum socjalnym" - jest wówczas pole do negocjacji. Dobrze też wiedzieć, o jakiej umowie dotyczącej pracy rozmawiamy, i czy w zakres wynagrodzenia wchodzi jakieś dodatkowe bonusy lub być może system szkoleń jest na tyle atrakcyjny, że warto mniej zarobić, ale za to więcej się nauczyć - co zaprezentuje w przyszłości.

Pracuj.pl

Wakacje i praca w USA? Dlaczego nie!?

Co trzeba zrobić, i jakie są prace związane z organizacją wyjazdu?

Wbrew pozorom nie jest to sprawa skomplikowana. Wszelkie obowiązki, jakie przyjmuje na siebie student starający się wziąć udział w programie to dostarczenie odpowiednich dokumentów i uregulowanie opłat związanych z kosztami wyjazdu. Po zapisaniu się do programu firma organizująca wyjazdy przedstawia ofertę pracy, wydaje studentowi promesę wizową oraz asystuje przy uzyskaniu wizy J-1.

A co z biletem lotniczym?

Uczestnicy, przy naszej pomocy, wykupują bilety lotnicze w Agencjach Lotniczych we własnym zakresie, dzięki czemu wiedzą, że zapłacili za bilet uczciwą cenę. Niektóre firmy praktykują przymus kupna biletu wraz z programem po znacznie zawyżonej cenie.

Do jakiego rodzaju pracy najczęściej zatrudniani są studenci?

Z moich kontaktów ze studentami wynika, że tym, którzy nie byli jeszcze w USA, wakacyjna praca kojarzy się głównie z opiekunami do dzieci i opiekunami na wakacyjnych obozach. W praktyce wachlarz prac jest ogromny. Wszędzie tam gdzie wymagany jest bezpośredni kontakt z klientem, co bardzo często wiąże się napiwkami, wymagana jest znajomość języka na poziomie umożliwiającym swobodną konwersację. Znam wielu studentów, którzy wyjeżdżając z Polski, znali tzw. język szkolny, czyli podstawy gramatyki, wymowę mniej lub bardziej poprawną, ale ich główną zaletą była pewność siebie. Po miesiącu potrafili

znaleźć drugą pracę. Dość często zdarza się, że studenci pracują jednocześnie w dwóch miejscach.

Praca to obowiązek, na który godzi się każdy wyjeżdżający, jakie jeszcze istnieją przymusy?

Tak naprawdę to podczas pobytu nie ma żadnych przymusów i to jest w tym programie najatrakcyjniejsze. Jeżeli student nie chce pracować, nie musi, jeżeli chce może zmienić pracę lub znaleźć dodatkową. Ale nie wokół pracy kręci się cały pobyt. Pieniądże są ważne, owszem, ale większość uczestników po dwóch miesiącach pracy zdaje sobie sprawę, że koszty, jakie ponieśli zwróciły się i wtedy zaczynają się prawdziwe wakacje. Praca staje się przyjemnością, idzie się do niej, robi swoje, a po pracy zakupy. Najczęściej studenci kupują aparaty i kamery cyfrowe,



WORK4YOU

Ul. Kazimierza Wielkiego 17/49, 2 piętro
(sąsiedziujemy z kinem Helios)
pn. - pt. godz. otwarcia 11-17
tel. 071 342 34 99
wroclaw@work4you.pl
www.work4you.pl

żeby uwiecznić te niepowtarzalne chwile. Bardzo często ostatni tydzień studenci rezerwują na wycieczki.

Z tego, co zostało już tutaj powiedziane, wynika, że czynności organizacyjne są sprawą prostą, a praca w Stanach to czysta przyjemność. Czy nie ma w tym przesady?

Może trochę zbyt optymistycznie przedstawiłem to wszystko, ale proszę zapytać studentów, którzy byli i wrócili. Duża część nie wyobraża

sobie następnych wakacji w Polsce i już odliczają czas do ponownego wyjazdu. Do dziś wspominam wycieczkę, podczas której w ciągu kilku dni przejechaliśmy ponad cztery tysiące kilometrów. Widzieliśmy Las Vegas, Wielki Kanion, Los Angeles, Hollywood, Dolinę Śmierci... Wydaje mi się, że największą przyjemnością jest, gdy oglądając amerykański film rozpoznaję miejsca, gdzie stanąłem własną nogą.



Koniec T-8

O akademiku T-8 zdarzyło nam się w ubiegłym roku na łamach Żaka wspominać 2 razy: przy raporcie o domach studenckich- pisaliśmy o tym, że akademik Nad Fosą słylnie z imprez („Od normy zdecydowanie oblegając akademik T-8, którego mieszkańcy twierdzą, że imprezują codziennie”). Drugi raz o T-8 mowa była, kiedy zerwał się fragment fasady („Zabójcze T-8”).

Tym razem rzecz zupełnie z innej beczki i jakby trochę inspirowana słowami Kazika Staszewskiego: „Mój dom to moja twierdza, w twierdzy tej śpić...” itd. Otóż zastanawialiśmy się wraz z przewodniczącym Rady Mieszkańców T-8, Łukaszem Szalą, co by było gdyby...

No właśnie, co by było, gdyby ktoś wpadł na pomysł zlikwidowania tegoż domu studenckiego. Łukasz wraz z mieszkańcami T-8 szukał argumentów za utrzymaniem akademika.

Akademik T-8 mieści się przy ul. Podwale 27, nieopodal Dworca Świebodzkiego. Jako jedyny dom studencki Politechniki Wrocławskiej posiada jeszcze pokoje 4-osobowe, są także trójki i dwójki. Wg przewodniczącego RM, dom zamieszkuje ok. 300 osób. Ale do rzeczy: dlaczego zostawić T-8 przy życiu?

Zacznijmy od względów pragmatycznych, bo te są najważniejsze dla władzy przy podejmowaniu różnych decyzji. Akademik Nad Fosą zamieszkuje głównie studenci Wydziału Górniczego, a zatem odległość od domu studenckiego na uczelnie to rzut mokrym beretem. W przypadku zlikwidowania T-8 studenci musieliby zamieszkać np. na Wittigowie, skąd dojazd do wydziału może zająć trochę czasu- nawet do 1,5 godziny. Inym plusem zakwaterowania w T-8 jest- zdaniem jego mieszkańców- bliskość Rynku i PKP. Właściwie to wszędzie

jest blisko, no i w dodatku mają jedyny bezpłatny parking w centrum miasta- to warto zapamiętać. Mieszkańcy wcale nie krytykują swoich 4-osobowych pokoi, można nawet powiedzieć, iż jest wręcz przeciwnie. Dodatkową zaletą jest wielkość pokoi w tym domu studenckim- nie przypominają one niczym pokoi w innych akademikach. Sześć RM zwraca uwagę na- cytując- „wspnianie wykorzystany korytarz” (nie drażylał temu temat...). Ale chyba nie o to wszystko tak naprawdę chodzi. Akademik tworzą ludzie, którzy w nim mieszkają. Ci zaś twierdzą (i podobno nie tylko oni), że ich dom jest jedyny w swoim rodzaju. Tylko tu panuje prawdziwie rodzinna atmosfera, wszyscy się znają.



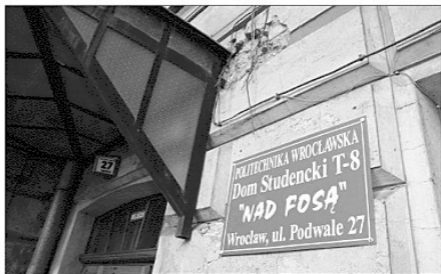
Fasada budynku wymaga gruntownej odnowy

Jak mówi Łukasz Szala, „to jedyny akademik z duszą”. I potwierdzają to inni działacze samorządu studenckiego. A gdyby ktoś podjął decyzję o wyłączeniu z użytkowania T-8?- pytam przewodniczącego. „Nie wyobrażam sobie gdzie byśmy poszli, bo nigdzie nie ma takiej atmosfery”. Ekipa T-8 wyróżniła się nawet w pochodzie juvenalowym: wszyscy mieli żółte koszulki z ksywanymi mieszkańcami- brzmii to trochę jak idealistyczna opowiadanka o przyjaźni, ale podobno tak rzeczywiście jest. Łukasz opowiada, że kiedy koleżka okradziono pokój, to w ciągu jednego wieczora zebrano dla niego kilkadziesiąt złotych na pokrycie strat. Godne po-

dziwu. Poza tym w T-8 nikt nikomu garczka z gotującymi się kartoflami z kuchni nie podprowadzi, jak to bywało na Wittigowie; a ze złodziejami mieszkańcy sami sobie potrafią poradzić- zapewnia przewodniczący RM. Mieszkańcy bardzo chwalą panią kierowniczkę- jest przemila -i konserwatora- pana Miecica. Z rzeczy oryginalnych i charakterystycznych dla tego akademika należałoby wspomnieć jeszcze o świątyni Arabów, gdzie odbywały się występy zespołów amatorskich i o salce klubu wspinaczkowego.

Szkoda by było, gdzie indziej tak samo nie będzie...

Marta Rudy



Czy ta tabliczka zniknie z budynku przy placu Orłąt Lwowskich?

ABK Akademicki
Bank
Korepetycji



**SZUKASZ POMOCY ??
UCZYSZ INNYCH ??
POMOŻEMY CI !!
ZA DARMO !!**



www.korepetycje.pwr.wroc.pl

Kariera w Techlandzie

Techland istnieje od 1991 roku. Jest cenionym i wielokrotnie nagradzonym w Polsce i za granicą producentem i wydawcą gier komputerowych. Podczas pracy nad kolejnymi projektami aktywnie współpracujemy z firmami takimi jak: Sun Microsystems, Microsoft, Intel, AMD, nVidia, ATI, Logitech, Creative Labs. Wykorzystujemy i tworzymy nowe, zaawansowane technologie informatyczne. Wśród naszych tytułów znajdują się między innymi: Crime Cities, Extirminacja, FIM Speedway GP, Chrome, Xpand Rally. W związku z dynamicznym rozwojem poszukujemy wśród studentów ostatnich lat studiów, kandydatów na stanowiska:

- Level Designer,
- Programista,
- Game Designer,
- Concept Artist,
- Scenarzysta-Reżyser,
- Animator 3D,
- Lingwista (język Angielski i/lub Niemiecki)

Oferujemy pracę we Wrocławiu, w młodym, dynamicznym zespole profesjonalistów, szerokie możliwości rozwoju zawodowego, nowoczesne narzędzia i metody pracy, możliwość uczestniczenia w tworzeniu unikalnych, fascynujących projektów.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy po więcej informacji na temat rekrutacji na stronę internetową:

www.techland.pl/praca



Legnicki Chór PWr. obchodzi pięciolecie swojej działalności

15 stycznia 2005 roku Chór Kameralny „Axion” Politechniki Wrocławskiej oddziału zamiejscowego w Legnicy będzie obchodził pięciolecie swojego istnienia. Przez ten krótki okres na stałe wpisał się w legnickie życie kulturalne. Wykonywane przez nich koncerty są na wysokim poziomie, co potwierdzają liczne nagrody i występy na prestiżowych krajowych i zagranicznych festiwalach.

W naszym chórze śpiewają studenci politechniki, uczniowie legnickich liceów a także studenci innych uczelni, a liczy on około 25 osób. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych w „Domu Studenta” (wtorek i piątek 16-18) przy ulicy Jordana oraz we Wrocławiu, w siedzibie Chóru Akademickiego PWr, przy ul. Powstańców Śląskich 137a (w środę 18-20). Dyrygent, pan Jarosław Lewków, przykładą dużą uwagę do indywidualnego kształcenia chórzystów. Każdy z członków chóru jak i jego młodzi adepci obowiązku przechodzą kurs śpiewu solowego przez chórmistrza i solistę chóru panią Wierę Hryhorenko-Lewków. Oprócz tego są prowadzone osobne zajęcia z emisji głosu i nauka czytania nut.

Do legnickiego chóru

rzadko trafiają osoby, które wcześniej brały udział w tego typu zajęciach czy szkółach muzycznych. Systematyczna praca, pasja i zapal pozwalają chórzystom osiągać tak wielkie sukcesy.

W tym roku chór po raz trzeci brał udział w Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat 35” (za każdy razem odnoszą sukcesy!) i zajął trzecie miejsce, co pozwoliło zakwalifikować się na Międzynarodowy Festiwal Muzyki Chóralnej im. Feliksa Nowowiejskiego w Barczewie. Tam zdobyli pierwsze miejsce i złoty dyplom, pokonując około dwadzieścia zespołów reprezentujących bardzo wysoki poziom. Jednak najbardziej sami chórzycy wspominają swoje dwa występy: na Międzynarodowym Festiwalu Chórów Studenckich „Universitas Cantat”

w Poznaniu i tournée koncertowe w Kijowie. W stolicy Wielkopolski wystąpiły tylko cztery chóry z Polski, w tym nasz. Ponadto śpiewały tam chóry zaproszone z Włoch, Norwegii, Hiszpanii, Czech czy Finlandii. W Kijowie zostały wykonane cztery koncerty w najbardziej prestiżowych salach miasta, takich jak: sala koncertowa Narodowej Akademii Muzycznej im. Piotra Czajkowskiego, aula Politechniki Kijowskiej i historyczna sala koncertowa Budynek Nauczyciela oraz w kościele rzymsko-katolickim pod wezwaniem św. Aleksandra. W repertuarze znalazły się tam utwory z muzyki klasycznej, religijnej i ludowej. Część z nich została wykonana wspólnie z chórem Politechniki Kijowskiej kierowanym przez pana Rusłana Bondara. Publiczność kijowska przyjęła ich bardzo serdecznie, w szczególności polska część widowni owacyjnie odebrała występy naszych chórzystów. Chwalono ich za przemysłany repertuar oraz za emocjonalność i ciekawe dobranie utworów. Na koncerty przychodzili

także profesorowie z kijowskiej Akademii Muzycznej a także dyrygenci i śpiewacy chórów zawodowych.

Obecnie chór otrzymał zaproszenie do Niemiec w charakterze gościa Festiwalu Chóralnego w Bad Schlemma. Zespół został zakwalifikowany też na podstawie nagrania CD na jeden z największych europejskich konkursów w Llangollen (Walia). Na razie dyrygent naszego kameralnego chóru „nie chce zapasywać” i zbyt dużo o tym nie mówi. Wszystko, bowiem jest zależne od finansów, których tak brakuje, choć i tak Politechnika Wrocławska oddziału w Legnicy oraz legnicki Urząd Miasta dotacjami i wspierają jak mogą, za co należą się tym instytucjom wyrazy uznania. To dzięki im chór, co pewien okres przeprowadza obwoje szkoleniowe np. w Jeleniej Górze czy w Karpaczu. Oprócz tego sami chórzycy organizują sobie ogniska oraz spotkania we wspólnym gronie, które powodują, że w chórze panuje rodzinna atmosfera. Bardzo często jest tak, że ci, którzy z powodu np. skończenia studiów i pójścia do pracy, dalej utrzymują między sobą tę przyjacielską znajomość oraz wspólnie koncertują.

Koncert jubileuszowy 15 stycznia jest objęty patronatem Prezydenta Legnicy Tadeusza Krzakowskiego. Program koncertu obejmie najważniejsze utwory a capella z repertuaru zespołu oraz dwie Kantaty (115, 161) J. S. Bacha i „Magnificat” D. Cimarosy.

Muzyka baroku zbrzmii przy udziale solistów, chóru „Axion” oraz orkiestry Akademii Muzycznej w Białymstoku. Dyryguje - Jarosław Lewków.

Legnicki Chór PWr.



Również na filiach PWr dzieją się ciekawe rzeczy - na zdjęciu festiwal nauki

Tomasz Piątek „Przypadek Justyny”

„Przypadek Justyny” to kolejna po „Heroinie” (spektakularny debiut z 2002 roku), „Kilku nocach poza domem”, „Bagnie” oraz serii fantazy „Ukończani Poddani Cesarza” książka Tomasza Piąteka. Autor to obecnie jeden z najpoczytniejszych i najbardziej oryginalnych twórców młodego pokolenia. Wcześniej pracował jako dziennikarz m.in. w „Polityce”, RMF FM, Radiostacji, a także w miesięczniku „FILM”, w który zamieszczał arcy-ciekawe i pełne przewrotnego humoru recenzje najgorszych filmów. Jako ciekawostkę podam fakt, iż był zatrudniony także jako ekspert-psycholingwista w Canal Plus zajmujący się analizą ludzkiej osobowości na podstawie wymawiania głosek. Obecnie jego felietony można znaleźć w „Życiu Warszawy”.

Sama historia, porwana i pełna retrospekcji, pisana żywym, „szybkim” językiem, jest dość makabryczna. Oto kolejni ludzie w niewyjaśnionych okolicznościach zamieniają się w „warki na kości i podroby”. Policja zwraca się z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tajemnicy zgonów do „najslyniejszego polskiego psychologa” – Andrzeja Jacyny, który jest głównym bohaterem i zarazem narratorem powieści. Jacyna to wyjątkowo paskudny, aspołeczny i antypatyczny typ. Jak sam jednak wciąż powtarza, „on jest

do lubienia”. Przeklina na każdym kroku (za to doprawdy wyszukanie), serwuje nam szczegółowy kurs wypychania kota (prezent dla cioci) i wpada w ślepą furję, gdy przerywa mu się seans filmu przyrodniczego o roztarskowanej uszacie kalifornijskiej („miotanej przez fale” oczywiście). Swoim pacjentom już na pierwszym spotkaniu bez ogródek oznajmia, iż nie powinni spodziewać się cudów, gdyż jedynym jego celem jest uszczuplenie ich portfeli. Wybitna niecierpliwość, pewność siebie i cynizm. Z którego skwapliwie

korzysta, w jego mniemaniu czynią go jednostką ponadprzeciętną. Zachycająca odmiana i antudomus na grzesznych do bólu, poprawnych politycznie i po prostu nudnych bohaterów.

Piątek znów dotyka „swoich” tematów – dobra i zła, dewiacji we wszelkich postaciach, paradoksów i odchyliń od normy, kary i wyzwolenia, a także seksu (ponad 10 stron „przedruków” z wyimaginowanego magazynu pornograficznego – opowiadaniek tak chorych, że aż śmiesznych). W programowo antypatyczny,



pozbawiony emocji sposób, próbuje nas przekonać, że kochając dajemy z siebie nie tylko dobro, ale też nieświadomie przelewamy na tę drugą osobę całe zło w nas zgromadzone. Kontrowersyjna teoria, ale zmuszająca do zastanowienia. Sam autor twierdzi, że „Przypadek Justyny” to jak dotąd najlepsza jego książka. W pełni zgadzam się z tą opinią i gorąco polecam. Powieść nie jest długa, zdążyć ją przeczytać na wykładach – gwarantuję, że będzie ciekawiej!).

Krzysztof Rodkiewicz

Amelie Nothomb – „Peplum”

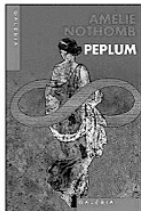
„Peplum” to kolejna powieść Amelie Nothomb nazywanej „niesfornym dzieckiem literatury”. Sama autorka twierdzi, że jest w permanentnej ciąży ze swoimi książkami. Swe „dzieci” wydaje na świat z zadziwiająco precyzją – jedno na rok. Ukazało się już 12 jej książek, z czego 10 jest dostępnych na polskim rynku, gdzie cieszy się ugruntowaną pozycją. Doprawdy płodna z niej pisarka.

Pomyśl na zawigłanie całego jest, jak zwykle w przypadku tej autorki, niebanalny i interesujący. Bohaterka powieści jest pisarką imieniem Amelie (zbieżność nieprzypadkowa – Nothomb uwielbia wplątać, jeśli nie wątki w pełni autobiograficzne, to przynajmniej pozwalające na swobodną zabawę, a niekiedy wręcz kpinę z własnej osoby). Podczas towarzyskiej konwersacji przedstawia niezwykłą hipotezę. Otóż jej zdaniem w przyszłości naukowcy będą zdolni do odhwywania podróży w czasie. I to właśnie oni są sprawcami wybuchu Wezuwiusza, który 24 sierpnia 79 roku n.e. zniszczył Pompeje. Ich celem miało być zachowanie tego

niezwykłego miasta dla potomnych, a przy okazji podarowanie swoistego prezentu archeologom. Udało się to znakomicie, gdyż popiół wulkaniczny doskonale zakonserwował jego mury. Następnego dnia narratorka udaje się do szpitala na pilną operację. Po jej przebiegu budzi się w bazylice należącej do niejakiego Celsjusza, naukowca z... 26-tego wieku. Jak się szybko okazuje, to właśnie on (mianujący się „najświeńszym umysłem swego pokolenia”) odpowiada za zagładę starożytnego miasta. Sama Amelie, jako ta, która poznała sekret, została uznana za zbyt niebezpieczną. Przeniesiono ją więc w czasie pod czujne oko Celsjusza, by swoim

pooglądami nie mogła zagrozić całemu projektowi.

Praktycznie cała książka wypełniona jest po brzegi dialogiem (firmowy element pisarki) między Amelie, a Celsjuszem. Naukowiec tłumaczy jej swoje metody i racje, przedstawia współczesny mu świat i rządzące nim prawa, a pisarka nieustannie stara się te prawdy podważać. Nothomb puszcza wodze wyobraźni i kreuje rzeczywistość jakże odmienną od tej nam znanej, a jednocześnie niezwykle barwną i pasjonującą. Rzuci nowe, interesujące światło na kulturę, sztukę, a nawet politykę. Sama konwersacja, skracająca się do czasu i fajerwerkami słownych i logicznych paradoksów,



wciąga i zaskakuje nagłymi zwrotami. Brak opisów i komentarzy sprawia natomiast, że pochłania się tę lekturę w ekspresywnym tempie. Kolejna porcja inteligentnej, zabawnej, pełnej kankankomnych pomysłów literatury. Gorąco polecam, naprawdę warto!

Krzysztof Rodkiewicz

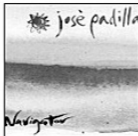


MYSLOVITZ – „SKALARY, MIECZYKI, NEONKI”

Kto miał akwarium, musi mieć tę płytę! – tak powinni reklamować nowe wydawnictwo Myslovitz. Rybka musi pływać, muzyka też.

Na pierwszej płycie chłopa-ki z Myslovitz ujawnili, że lubią transowo-odjechane kawalki (Goog Day My Aniel, Moving Revolution). Potem rozpiewali się o Merlin Mon-roce, czy Peggy Brown i tak podbili serca nastolatki, ale „Sun Machine” to w większości były piosenki z pierwszej sesji nagraniowej. Od trzeciej płyty było ciekawie. O nieco lepsze teksty układały się w całość, a muzyka miała określony smak, zespół rozpoczął poszukiwania własnego stylu, który rozkwitł na „Miłości w czasach podkultury”. Potem była trochę za mało zaskakująca „Korova Milky Bar” – zabrakło nowego elementu, jakiegoś przełomu. Właśnie podczas sesji do tej płyty powstało „akwarium”, które możemy teraz posłuchać, do-sypać trochę pokarmu, zmie-nić wodę. Skalary, to takie rybeczki, co to się delektują raczej niż pływają w przestrzeni wodnej grawitacji, nie dlubią w nosie, nie dostają dwoj w szkole i zawsze przed jedze-niem myją ręce, co u rybek nie jest trudne. Mieczyki, to takie osiki, co raczej walał po mordzie, niż rozmawiają, bo głosi nie mają. Neonki, to nie światelko w tunelu, to energo-oszczędne żarówki. Zmień wodę w swoim odzwarczu na nowe Myslovitz.

MIM



JOSE PADILLA – „NAVIGATOR”

Czasami spotyka się ko-go w pociągu, w tramwaju, czy nawet pod kioskiem i od razu – nie wiadomo kiedy – zaczyna się roz-mowa. Niby o pogodzie, albo innych tego typu nie nie znaczących sprawach, ale rozmowa potrafi przero-zdzić się w coś niezwykłego. Okazuje się, że nadajecie na tych samych falach. Myślę, że gdybym spotkał Jose Padillę mógłbym z nim się dogadać, bo to co mówię muzyką jest dla mnie zrozumiałe.

Płyta została wydana w roku 2001, ale postanowiłem podzielić się tym cudownym zauważeniem, bo dopiero teraz (niestety) natknąłem się na tego hiszpańskiego didżeja. Krą-żące wypełniają niby proste i dobre znane dźwięki, ale uderzają nieznaną dotąd lekkością. Bossa nova, jazz, orient, ambient, szum morza, gitara akustyczna i głosy: Seal'a („Adios Ayer”), czy smooth jazzowej wokalistki N'Dea Davenport.

Tak wyobrażam sobie leżenie na piasku w słońcu, chociaż w cieniu, kiedy leniwo ogarnia cały wszech-świat i naprawdę nie nie trzeba robić – po co? Samo wszystko się ułoży, samo będzie się działo, samo się zakręci, samo się odkręci. Niech tylko pozwolą dotrwać w takim spokoju do ostatniego dźwięku.

MIM

Noc z Katem – PŁYTA WSZECHCZASÓW

Zespół Kat, legenda polskiego metalu, często odsądzany od czci i wiary za satanistyczną otoczkę wokół swojej muzyki. Rok 2004 to płyta „Somewhere In Poland”, ale też smutne wydarzenie, odejście Romana Kozłowskiego. Ten wiolelni wokalista zespołu śpiewał w nim od jego początku. Być może ten fakt powoduje, że z większym sentymentem wracam do poprzednich płyt zespołu. Szczególnie do mojej ulubionej „666”.

Płyta ta to debiut zespołu. Właściwie to nawet dwie płyty, gdyż niemal równocześnie, powstała płyta „Metal and hell” zawierająca te same utwory, ale w wersji anglojęzycznej. Samo wydanie płyty nie odbyło się bez problemów charakterystycznych dla pło-wy lat osiemdziesiątych. Wersja „Metal and hell” ukazała się wcześniej na zachodzie, natomiast „666” dopiero w marcu '86' wyszła do sklepów w Polsce. Spowodowane było to brakiem granulatu do tłoczenia płyt i papieru. Pomimo tych problemów płyta szybko stała się bardzo ważną pozycją w kanonach polskiego metalu. Fani z pewnością docenią też to, jak poważnie zespół traktował wymagającą publiczność podczas koncertów. Przykładem może być chociażby koncert w Jarocinie 1985'. Spektakl godny zachodnich supergwiazd. Zaczęło się od wnieślenia Kozłowskiego w trumnie przy dźwiękach „Jeziora Łądzkiego”, a potem już do końca trwało ponoć genialne show. Świadomie nie opisuję szczegółów, gdyż

sam wtedy byłem zbyt młody (4 lata), by brać udział w koncercie i znam go tylko z relacji noce-nnych świadków. Co do samej muzyki na płycie, dziś z pewnością brzmi ona nieco archaicznie, może nawet cukierkowo. Charakterystyczny wokal jednak do teraz nadal je muzyce niepowtarzalny charakter. Utwory z tej płyty możemy zresztą usłyszeć nie tylko na płycie Kata. W 1996' elita polskiego metalu (Vader, Lux Occulta, Behemoth) nagrała „Czarne zastępy: W holdzie KAT”. Znalazły się tam m.in. znane z „666” „Noc Szatana”, „Czas zemsty” czy „Wyrocznia”. Opowiadanie o muzyce sprzed niemal 20 lat jest o tyle trudne, że w czasach obecnych gra się inaczej. Tamten styl odchodzi w zapomnienie. Mnie jednak nadal kręci się lekka w oku, gdy pomyślę, że starego Kata będę mógł usłyszeć już tylko na płycie. Dlatego teraz, aby ukoić skołatanie i złamane serce odchodząc, aby zanurzyć się w otebrań „Diabelskiego domu”.

Tom



R. Kozłowski podczas Mystic Festival we Wrocławiu w 2003r.

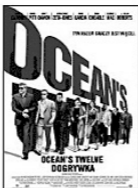
Dziewczyna z Sąsiedztwa



Obejrzałem ten film, który z pewnością dla wielu wydobył się standardową komedią romantyczną, ale jestem pod wrażeniem. Może nie samego filmu, lecz tytułowej bohaterki – Danielle, granej przez piękną, pełną wdzięku i czaru, której nie oparły się niejedni mężczyźni (w tym przypadku Elishie Cuthbert). Myślę, że bez niej ten film nie był by tak dobry. Pokróćcie w czym rzecz. Widz staje się świadkiem perypetii z życia nastolatki, zwłaszcza maturzysty Matthew (Emilie Hirsch), który pewnego wieczoru zakochuje się w nieznajomej dziewczynie z sąsiedztwa, która jest kobietą z jego marzeń. O tym, czy czar pryska, kiedy dowiaduje się, że jego muza jest gwiazdą porno, przekonacie się, kiedy sami obejrzyjecie. Z mojej strony mogę dodać, że polecam szczególnie tym, którzy ubóstwiają dowcipne komedie, no i oczywiście piękną Elishie. Tak na marginesie sprawdźcie, czy „sok był warty wycisnienia?”

PeeS

Ocean's twelve – dogrywka



Kolejna produkcja amerykańskiego kina będąca kontynuacją wcześniejszego „Ocean's Eleven”. Komedia sensacyjna, kolejny sukces kinowy Steven'a Soderbergh'a, jednak tym razem graczy jest znacznie więcej. Znowu możemy zobaczyć śmiałankę hollywoodzkich aktów, których nie trzeba nikomu przedstawiać: George Clooney, Brad Pitt, Julia Roberts, Catherine Zeta Jones – nie dodać? Matt Damon, Andy Garcia – nie ująć? Wystarczy.

Mięło trochę czasu i Danny Ocean (George Clooney) ze swoją ekipą zostaje odnaleziony przez Terry'ego Benedicta, którego wyczyszcili skarbiec kasyna. Teraz on żąda kolosalnej sumy, wraz z odsetkami dając Oceanowi na to zaledwie dwa tygodnie. Co się stanie, czy zdąży, zobaczcie sami. Doskonały film, z dobrą obsadą i taką samą muzyką. Zapewniam, że trzyma w napięciu. Jesteście głodni mocnych wrażeń, to wybierzcie się do kina.

PeeS

Truskawkowy sen

Mały człowieczek z dziwną czapczką na głowie otworzył drzwi do mojego pokoju. Wszedł do środka uśmiechnął się do mnie i zamknął za sobą drzwi stojąc na palcach, żeby dotknąć klamki. Taki uśmiech mogą mieć tylko anioły, albo sam diabeł, który kusił Ewę.

–No, wreszcie jesteś. Myślałem, że się nie doczekam – powiedziałem stanowczo, ale klamki ust szybko podniosły się do uśmiechu, bo nie potrafiłem się na niego gniewać, był taki zabawny.

Mały człowieczek podszedł i wyciągnął do mnie rękę. Podniosłem go i postawiłem na parapecie. Otworzyłem okno i stanąłem obok niego. Poczulem zapach truskawek. Złapałm się za rękę i weszliśmy w noc. Na niebie wisiał zielony księżyc a obok niego, co jakiś czas spadały gwiazdy, każda w innym kolorze. Powietrze miało truskawkowy smak i zamiast wypełniać płuca tlenem, wypełniało je truskawkową mgłą, która orzeźwiała lepiej niż górskie powietrze.

Obudziłem się i spojrzałem na zegarek, pół godziny temu miałem odebrać mojego bratanka z przedszkola. Wybiegłem z domu i w pośpiechu zapominałem założyć buty, więc biegłem w samych skarpetkach, omijając kałuże i spojrzenia zdziwionych ludzi. Chciałem wejść do przedszkola, ale w bramie zatrzymał mnie jakiś starszy pan z miotłą:

–Przepraszam, a pan, dokąd? – zapytał. Dopiero po chwili podlaśdził wzrok z moich stóp i spojrzał na mnie.

–Ja – w tym miejscu nabrałem powietrza, bo bieg mnie zmęczył i byłem potwornie zdyszany – po dziecko.

–Domyślam się, że nie po żyrafę. – Powiedział patrząc znowu na moje skarpetki i dodał ciszej. – Chociaż wcale bym się nie dziwił, jakby i po żyrafę.

–Nie widział pan chłopa – starałem się ignorować jego ironię – małego chłopca w takiej dziwnej czapce?

–Panie, tutaj każde ma dziwną czapkę. – Mówił nie odrywając wzroku od moich stóp. – A może żyrafy pan szukać? – Zasmiał się głośno.

–Co pan z tą żyrafą? Pytam, czy nie widział pan takiego małego, w dziwnej czapce?

–Jeden poszedł z panią Jołą.

–Nie wie pan gdzie? – Zapytałem uradowany, że w końcu udało mi się coś z niego wydusić.

–Chyba do ZOO.

–Tak, wiem pewnie oglądał żyrafy i słonie, ale ja pytam poważnie.

–Niech pan pójdzie tutaj w lewo, za przedszkole, będzie tam furka, za furką w prawo, zobaczy pan kawiarnię – tam na pewno będą.

–Dziękuję bardzo.

Pobiegłem i po chwili byłem już na chodniku. Zamknąłem za sobą wielką i ciężką furtkę chroniącą to miejsce przed światem olbrzymów o zimnych spojrzeniach i zagarniających wszystko, co tylko się da, dłoniach. Trzysta metrów dalej po drugiej stronie ulicy zobaczyłem małą kawiarnię. Przez szybę spojrzałem do środka i zobaczyłem panią Jołę stojącą obok małego człowieczka w dziwnej czapce, który zjadł się lodami. Oczywiście truskawkowymi.

Miroslaw Marcol

dlaczego?

przełączyłem na inny kanał. obraz dosyć ciemny, niewyraźny. pewnie jakaś brazylijska chała. ale nie. film był polski. powoli przykuwał moja uwagę. nawet nie wiem, jaki był to program. nie wiem nawet, jaki był tytuł filmu, nie wiem kto go reżyserował. nieważne. nieważne dla historii, którą opowiadał.

dziewczyna była młoda, może jakieś 17 lat. długie blond włosy podkreślały jej urodę. różnowe ubranie, plecak na ramieniu, uciekła z domu. domu. w którym nieogolony, chodzący w podkoszulku ojciec wiecznie miał do wszystkich pretensje. matka była cicha, zastraszona kobietą. dziewczyna wyjechała w Polskę. spotkała chłopaka. chyba się pokochali. jednak była wciąż niespokojna. coś ją gryzło. związała się z grupą narkomanów, młodych ludzi koczujących na dworcu, śpiących na zagraconym strychu jakiegoś starego domu. tam była jej ucieczka, zapomnienie. tamten chłopak mieszkał w internacie. gdzieś nad morzem. spotykali się, spacerowali po plaży. ona nie chciała pamiętać przeszłości, on był trochę niezdedykowany. dała mu kamyk na szczęście, razem tańczyli na tarasie nadmorskiej kawiarni. mieszkała u jakiejś rodziny, wynajmowała pokój.

nikt by nic nie wiedział, gdyby nie komunikat w telewizji. że ją poszukają, że zaginęła. wyrzucili ją z wynajętego mieszkania, chcieli dzwonić na policję. poszła do ludzi ze strychu; bezwładnie dryfujących przez życie. lubiła ich chyba, oni ją. paliła nerwowo papierosy, nie wiedziała, co robić, co myśleć. ktoś wstrzyknął jej działkę kompotu. wtedy odplynęła, świat stał się tak piękny...Kolega tamtego zaczął ją szukać. wreszcie jakoś trafił. przed domem zbiegowisko. wszedł na strych. ona leżała na tapczanie z szeroko otwartymi oczami. nie żyła. obok strzykawka. i jakiś chłopak skulony w fotelu. policjant czytał mu list od ojca, który tamtęsił się jego losem. scena ostatnia. chłopak na motorze. i pole makówkowe. wylewa całą benzynę z kanistra, podpala. stoi i patrzy na tle buchających pomarańczowych płomieni. jak płonie śmierć. płonie co, co niszczy wszystko. nawet miłość. koniec.

i tak sobie myślę, że ta historia jest przecież bardzo realna. aż do bólu prawdziwa. przecież tak mogło być, przecież tak może jest. ona nie dostrzegła żadnej drogi, nie zobaczyła nadziei. co z tego, że była miłość. nie zdołała zapobiec

temu, co się zdarzyło. i oczywiście można mówić „sama sobie winna, szukała dziury w całym, sama poszła do narkomanów, zamiast normalnie żyć i się uczyć”. Oczywiście, można mówić, że trudno, że to, że tamto. jak łatwo potępimy ludzi, którzy upadają, którzy nie dostosowują się do przyjętych norm. jakże łatwo wypowiadamy sądy, opinie. jak wysoko się stawiamy krytykując i oceniając innych.

tymczasem i my przyczyniamy się do ich tragedii. jesteś oburzony? masz prawo być, ale czy komuś kiedykolwiek w jakiś sposób pomogłeś? czy spojrzalesz na człowieka w kłopotach, czy zainteresowałeś się choć trochę jego problemami, czy zapytałeś go o coś? przeszedłeś obok, odciąłeś się, zapomniałeś. co cię on obchodzi. niech sam sobie radzi. każdy sam sobie radzi. a ona czy on nie umieli. tonęli w otmętach niepowodzeń, domowych klótni, nieakceptacji, załamania. nie potrafili już tego znosić, tak sami, że aż bezwładni. niezdolni do myślenia, tym bardziej do działania. może uciekli jak ona - Gośka - z domów. i nie było nikogo. kto by chociaż spojrzal oczy, posłuchał. pustka. nie było ciebie, nie widziałeś, nie słyszałeś, nie wiedziałeś, nie chciałeś wiedzieć, słyszeć, wiedzieć. nie było ciebie, byś uspokoił, porozmawiał, pobyl. przestraszyła się. że nie podasz, że się nie znasz, że to nie ty - ty chcesz żyć spokojnie w gronie swoich kolegów. a ci, co toną - ich sprawa.

brakowało twojego ciepła, twojego głosu, spojrzenia. choć trochę. nie postarałeś się choć trochę zwrócić uwagi. a ona czy on czekali, ona czy on szukali sensu życia, szukali nadziei, szukali miłości i wiary w człowieka. lecz życie i świat skaleczyły ich swoimi ostrymi kantami. ludzie kopnęli ich bezdusznością i niezrozumieniem. i nawet miłość, jeżeli była, nie dała rady. bo nie zauważyła ich cierpienia, nie zauważyła ich szmatowania. droga stały się narkotyki, alkohol, seks. na chwilę pozwoliły zapomnieć, poczuć się lepiej. postąpić na przekór - gdy wszystko zawiodło.

gdybyś był wtedy, gdybyś był wtedy, gdybym ja był wtedy - Gośka mogłaby żyć. dlaczego tak mało chcemy widzieć? gdzie my się, do cholery, podziwiamy, kiedy nas ludzie potrzebują?

skończymy z tym.

Marcin Popławski

ŻAK WZYWA!



Życie
a ktywność
kultura

Termin spotkania:
każdy wtorek godz. 19:00
w budynku C-8 pok.22

BIURO OBSŁUGI STUDENTA



PŁYTY CD-R



TITANUM - 59 gr. ESPERANZA - 65 gr.

BILETY NA KONCERTY

UBEZPIECZENIA
EURO<26, PZU

ARTYKUŁY PAPIERNICZE

CZYNNE OD PN. DO PT. GODZ. 9.00-18.00

BUDYNEK TAWERNY PARTER

NAPRZECIW GMACHU A-1 WYB. WYSPIAŃSKIEGO 40